

zimiery z Galewiczów i s.p. Ludwika Piotrowskiego, więzień obozu Ra-
wensbrück Nr. 7923, operowana doświadczalnie. Zamieszkała w Lublinie
ul. Beliny Prażmowskiego 7 - 1.

Aresztowano mnie w dniu 4 marca 1941 roku w dniu imienin mojej mat-
ki, której już nigdy nie zobaczyłam, w domu przy ul. Bartosza Głowae-
kiego 20 m 2. Aresztowania dokonał młody człowiek, wkladający biegle języ-
kiem polskim, ubrany po cywilnemu, zwany przez więźniów "ryży". Przed
wojną mieszkał on w Zaklikowie. W drodze do gestapo, które mieszkało
się przy ul. Uniwersyteckiej, gestapowiec usiłował przeprowadzić wstęp-
ne badania. Moją odpowiedzią było milczenie. W gestapo zostałam poddana
dokładnej rewizji w sposób niezwykle brutalny. Zabrano mi wszystko co
tylko przedstawiało wartość pieniężną. Badanie i śledztwo prowadził
znany z okrucieństwa gestapowiec zwany "Zębem". Wstępem do ba-
dań było wymierzenie mi silnegopoliczka oraz przekleństwa pod adresem
Polek "bawiących się w politykę". Następnie rozebrana do naga ułożo-
na odpowiednio na stole byłam bita pałką gumową oraz trzeiną za-
kończoną czymś ostrym, oraz kopana nogami. Na zakończenie pierwszego
badania bito mnie po głowie pięściami, uderzając moją głowę o ścianę,
tak że wyprowadzono mnie z badań nawpół głuchą i nieprzytomną. Do dnia
dziesiątego mam ślady pobicia na lewym udzie. Natomiast wskutek
pobicia głowy, chorowałam bardzo ciężko przez zgorą czterech lat w
więzieniu i obozie na uszy. Lekarze stwierdzili zrosty na błonach
bębenkowych, a co za tym idzie osłabienie słuchu w dużym stopniu.
Dalsze badania odbywały się w sposób identyczny. Po śledztwie w ges-
tapo: które trwało kilka dni, przewieziono mnie do więzienia na Zamku.
Po przeprowadzonej rewizji osadzono mnie w piwnicy w celi nr. 30.
W celi panował nieprawdopodobny zaduch, spocznego, brudnego ciacha i
wszelkich wyziewów, wydobywających się z wiadra, które służyło tutaj
kilkudziesięciu kobietom do załatwiania potrzeb fizjologicznych.
Dziesiątki łachmanów ludzkich poniewierało się po brudnej podłodze, po
której łaziły wszy, pluskwy i wszelkie robactwo. Element znajdujący się
w celi najgorszy. Łódziejki, prostytutki, złodziejki. Warunki wyżywienia
potworne - jedynie paczki otrzymywane od rodzin podtrzymywały nasze
życie. Co pewien czas urządzano siarkowanie i odwszawianie cel. Odbywało
się to w sposób niezwykle brutalny. Kobiety prawie nago defilowały
przez oddział męski i tam dopiero odbywało się odwszawianie. Rezulta-
tem tej akcji bywały ciężkie choroby, zapalenie płuc i t.p. w okresie
zimy, a latem kobiety wskutek zaduchu i braku powietrza padały jak mu-
chy z wyczerpania. Magninnymi chorobami w więzieniu był tyfus pla-
misty, brzusznicy, czerwonka oraz choroby skórne jak świerzba i t.p.
Egzekucje odbywały się codziennie. Ludzi zabierano z celi około godz.
10-tej. Wszelkimi władzami więziennymi byli Niemcy. Stosunek do więź-
niów okrutny - sadystyczny. W r. 1941 w dniu 17 lipca ogłoszono w więzieniu
listę kobiet przeznaczonych na transport do Niemiec. Po krótkich, po-
bieżnych oględzinach lekarskich i kilkunastogodzinnym staniu na pla-
cu więziennym, kobiety w liczbie 150 załadowano do samochodów. Ubranie
zapasowe oraz żywność pochodzącą od rodzin władze więzienne konfisko-
wały. Pod silną eskortą uzbrojonych żołnierzy i gestapowców, zatrzymano
transport w odległości kilku kilometrów od stacji Lublin i przy za-
chowaniu jak największej czujności załadowano do pociągów. W cieplecie
nie można było nawet marzyć, gdyż w każdym wagonie znajdowało się po
kilku uzbrojonych żołnierzy, którzy pilnie śledzili każdy nasz ruch.
Podróż trwała dwie doby. Dnia 23 września 1941 r. przybyły do stacji
Mürstenberg, gdzie już oczekiwały na nas dozoreczynie obozowe uzbrojone
w rewolwery, które przy pomocy psów odpowiednio wytresowanych
"roztoczyły nad nami opiekę". Stałyśmy kilka godzin, zmęczone nie-
ludzko, zziębnięte i głodne. Dozoreczynie, których były cała zgraja, nie
szczęśliwie nam przy lada okazji szturchańców, policzków, szczerząc na nas
psy. Następnie zajęły kryte czarne auta więzienne t. zw. miny, pozba-
wione okien i powietrza, do których nas załadowano. Jedynie dzięki temu
że podróż do obozu Rawensbrück nie trwała długo - wyszłyśmy z życiem.

Halina Piotrowska

99
1943

Na teren obozu przybyliśmy o godz. 6-tej rano i stałyśmy do godz. 12-tej w nocny bez jedzenia i picia. Usiąść na ziemi nie było wolno; bo zaraz na głowy nasze spadały pięści dozorczyń. Po różnych formalnościach i zabranii nam kompletnie wszystkich rzeczy, dosłownie nago zapędzono nas jak bydło kopiące i bijąc gdzie popadnie - do łaźni i przed oblicze lekarza obozowego dr. Sonntag. Głędziny lekarskie polegały jedynie na biciu i kopaniu kobiet. Następnie odbyło się badanie ginekologiczne, przeprowadzane w sposób brutalny, oraz golenie włosów do skóry. Następnie ubrane w odzież obozową t. zn. sukienki pasiaki / z pokrzywy / oraz krótkie żakiety i drewniane chodaki, które niemiłosiernie raniły nogi - zapędzone zostałyśmy przy akompaniamencie odpowiedniej ilości kopniaków i wyzwisk na blok "eugangów" nr. 1^o. Był to blok kwarantanny, trwającej około 3-eh tygodni. Tu otrzymaliśmy łóżka z pościelą. Stan ten jeśli chodzi o spanie nie trwał długo. W miarę przybywania ludzi na jedno łóżko przypadało 3-6 osób. Praktycznie było nietylko koców ale i desek, co było niezmiernie przykre, gdyż panował tutaj system ustawiania łóżek piętrowych. Wżywienie początkowo regularne - gorzka kawa na śniadanie, chleb z kasztanów i trocin, zupa z brukwi, czasem 2-3 ziemniaki. Jakościowo i ilościowo niewystarczające. Stan ten po kilku tygodniach zmienił się na gorzej. Zupa nie była zupa, ale wodą często nawet niezagotowaną. Coraz częściej urządzano nam głodówki z byle powodu. Innym w pierwsze święta Wielkanocne w obozie byliśmy zupełnie bez jedzenia. Kobiety padały z wycieńczenia, głodu i nadmiernie ciężkiej pracy, przewyższającej siły fizyczne dobrze odżywionych ludzi. Pracowałam przy wożeniu węgla taczkami/taczki okute żelazem były bardzo ciężkie nawet bez obciążenia/, nosiłam cegły, piasek i t.p. inne koleżanki pracowały przy budowie dróg, domów, w betrybach różnych, szwalniach na trzy zmiany, dzienna, nocna. Traktowanie przy pracy okrutne-sadystyczne. Zawsze ten sam system karania, głodówka, stojka na zimnie bez ubrania po kilkanaście godzin dziennie, bunkier, bicie pałką gumową i t.d. Począwszy od 1943-1945 racje żywnościowe zmniejszono z dnia na dzień, mimo że magazyny pełne były żywności. Chleba ostatnio wogóle nie dawano, gotowano raz dziennie zupę ze zgniłych ziemniaków i łupin. Jedynie w okresie tym podtrzymywały nas paczki otrzymywane od rodzin, Polskiego Czerwonego Krzyża Amerykańskiego, Szwedzkiego, Szwajcarskiego i t.d. Paczki były kontrolowane bardzo szczegółowo, przy czym tkuszcze, wędliny kradły dozorczyń, oddając często jedynie suchy chleb. Ładze obozowe specjalnie kradły paczki pochodzące z Czerwonego Krzyża Amerykańskiego. Żywili się nimi 3-5 ami. Ostatnio wogóle paczek nie oddawano więźniom. Skutek panującego głodu i złych warunków higienicznych szerzyły się w zastraszający sposób choroby, a śmiertelność wzrastała z dnia na dzień. Chorych traktowano brutalnie, sadystycznie. Lekarze miejscowi dr. Sonntag, Zydlowski, Rosental, Berhojzer / kobieta / - nie tylko że ludzi nie leczyli, ale wykańczali przy pomocy zastrzyków /pielęgniarka Gerta więźniarka, Niemka była specjalistką od takich zastrzyków/. Kobiety chore skaniające się na nogach bito i kopniakami wyrzucano za drzwi. Co pewien czas organizowano transporty chorych /w mniemaniu władz obozowych/, które wykańczano za bramą. Dymin krematorium dymił bez przerwy, tak że powietrze było stale przesycone odorem palących się ciał. Selekcje odbywały się coraz częściej. Ostatnio w 1944 urządzono specjalne baraki, gdzie wysyłano kobiety starsze /od 40 l. począwszy/ zupełnie zdrowe - tu morzono je głodem, wskutek czego śmiertelność była zastraszająco duża. Codziennie sterty trupów walały się pod blokami. Im więcej przybywało transportów, tym częstsze bywały selekcje i wykańczania ludzi. W roku 1941, kiedy przybyłam do obóz liczył łącznie z naszym transportem około 5 tysięcy ludzi. Bloków mieszkalnych było 12, oraz 3 bloki zajęte przez rewir, kamerę odzieżową i chlebową. W r. 1945 było 32 bloki mieszkalne oraz kilkanaście bloków przeznaczonych na bloki gospodarcze, magazyny i t.p., numer porządkowy ponad 100 tysięcy. Nadmienienie należy, że tysiące kobiet przeważnie Żydówek nie otrzymywało numerów, były prosto nierejestrowane. W obozie były reprezentowane wszystkie narodowości - Polki, Francuski, Czeski, Włoski, Jugoslawianki, Amerykanki, Angielki, Rosjanki, Norweżki, Holenderki, Żydówki i t.d.

Halme Piłchork

egzekucje odbywały się niemal codziennie. Rostrzeliwano Polki, Rosjanki i Jugosłowianki. Pierwsza egzekucja dotycząca naszego transportu lubelskiego odbyła się w kwietniu 1942 r. Poszło wówczas na śmierć 10 młodych dziewcząt wieku od 16 lat. Po tej egzekucji coraz częściej i coraz więcej umierało kobiet z transportu lubelskiego i warszawskiego. Był to bowiem, t.zw. transport nadzwyczajny /sondertransport/, noszący numery ~~xx~~ 7 tysięcy. Transport przeznaczony zgóry na stracenie. W drugiej połowie lipca 1942 r. zawieszano do rewiru cały transport lubelski. Przed rewirem ustawione kobiety oglądali lekarze niemieccy, gestapowcy oraz ówczesna lekarka obozowa dr. Berhojzer, Bzdłowski, Rosental. W sierpniu 1942 r. dr. Gebhardt i dr. Wiszer w asyście kilku innych lekarzy przy zachowaniu wszelkiej ezujności i tajemnicy rozpoczęli w rewirze swoje operacje doświadczenia zakazeniowe - na moich koleżankach i na psach. Co pewien czas zabierano 10-12 kobiet z lubelskiego transportu /kilka z warszawskiego/. W czasie operacji zmarło 6 kobiet. Kilka rozstrzelano, kiedy już mogły chodzić. Nie zabrano na pierwszą operację dn. 10 stycznia 1943 r. Zrobiono mi zastrzyk obojętniający i zabrano na salę operacyjną. Budziłam się z piekielnym bólem nogi prawej. Waga przedstawiała widok okropny. Czarna, posiniaczona jakby od pobicia, opuchnięta w kałużę krwi. W rewirze leżałam 2 miesiące, poczym przeniesiono mnie na blok mieszkalny, gdzie leżałam do 10 sierpnia tegoż roku. Pięka lekarska ograniczała się jedynie do zrobienia przez siostrę niemkę opatrunku w sposób urągający najprymitywniejszym pojęciom o higienie. Dnia 10 sierpnia 1943 r. zostałam wezwana wraz z 9 innymi koleżankami z transportu lubelskiego do rewiru. Wiedziałyśmy dobrze, że chodzi albo o operację, albo egzekucję. Jednogłośnie postanowiliśmy, że na operację nie idziemy. Oprzednio urządzaliśmy manifestacje i sprzeciw przeciwko operacjom dokonywanym na nas. Kilku koleżankom udało się zbiec z rewiru, uniknęły one jedynie na jakiś czas operacji. Władze obozowe postanowiły /nie chcąc robić rozgłosu i zamieszania w obozie/ wziąć nas podstępem. Nie udało się to. Byłyśmy zorganizowane i uświadomione, a postawa moralna naszych towarzyszek blokowych i całego niemal obozu dodawały nam otuchy. Blok na którym mieszkaliśmy, sławna 10-stka, zwana przez komendanta obozu "piraten blok" lub "banditen blok" i t.p. wskutek ciągłych buntów i manifestacji - został otoczony przez dozorczyńnię obozową oraz policję i SS-ów. Marazie udało się nam zbiec. Cudość nasza jednak nie trwała długo - oprawy znaleźli na nas sposób i wykopalili po jednej zamykając do bunkra. Tymczasem blok 10-ty, ponosząc konsekwencje naszego buntu został ukarany głodówką. Na kilka dni i noc kobietom pozbawiono kompletnie jedzenia i wody. Zamknięto szczelnie drzwi i okna. Gdy po kilku dniach otwarto blok i wygnano kobiety na apel - padały na ziemię jak muchy. Rozpoczęła się znów seria prześladowań 10-tki. Konfiskata paczek żywnościowych, bunkier, rewizje na bloku, oraz osobiste przeprowadzane w sposób najohydniejszy /badania ginekologiczne w czasie rewizyj były na porządku dziennym. Rewizje polegały również i na tym, że dozorczyńnię oraz policjantki okradają więźniarki dosłownie ze wszystkiego. Upem ich padały paczki żywnościowe oraz odzież przysyłana przez rodziny. Ostatnio rewizje były codziennym zjawiskiem. W bunkrze po przeprowadzeniu rewizji podzielono naszą grupę na dwie części, osadzono po pięć w ciemnicy, nie dając naturalnie jedzenia. Po dwóch dniach dozorczyńnię otwiera drzwi i zabiera pierwszą z brzegu koleżankę. Po pewnym czasie wychodzi druga koleżanka. Jesteśmy przekonane, że zabrane towarzyszki poszły na zeznania i bicie. Żadne bowiem śledztwo w obozie nie odbywało się bez bicia. Wreszcie jako trzecia z kolei wychodzę ja. Znalazłszy się na schodach poczułam wyraźny zapach eteru. Znając już okrucieństwo niemców byłam pewna, że nasi oprawy tu w podziemiach ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~ w brudzie, w nieprawdopodobnie niehigienicznych warunkach urządzili prowizoryczną salę operacyjną. Próbowalam opierać się. Wyrwałam się z rąk dozorczyńnię, chcąc uciekać i wpadłam dosłownie w kałużę krwi. Otoczyli mnie SS-ani, lekarze w białych kitlach

Helma Piłtowska

181.
175.

zbroezeni krwią, oraz siostry niemieckie. Dwuch lekarzy niosło na rękach moją koleżankę, pogrążoną jeszcze w narkozie, z obandażowanymi nogami, z których płynęła krew. Zucili ją jak tłomok na łóżko, znajdujące się w celi. Nie wierzyłam własnym oczom. Wszędzie krew i złe okrutne twarze. Chwycono mnie za ręce i nogi, rzuciono na łóżko w jednej z cel. Dwuch esmanów trzymało mnie, a w tym czasie lekarz zrobił mi zastrzyk obeszładniający. Budziłam się z potwornym bólem, mając obie nogi obandażowane, z których poprzez opatrunek i żelazne szyny płynęła krew. Ból był przerastający ludzką wytrzymałość. Jak się potem okazało, była to operacja wstępna do mających nastąpić kilku innych operacji kostnych, polegających na wycięciu tkanki kostnej i szpiku kostnego. W bunkrze leżałam w gorączce przez dwa tygodnie, pozbawiona zupełnie opieki lekarskiej. Nie otrzymałam nawet zastrzyku na usmierzenie bólu. Wadmiennie należy, że zarówno moje koleżanki, jak i ja byłyśmy operowane w brudnych sukienkach, mając nogi nie myte od dwóch dni. Sukienki oraz bieliznę rozcinano na nas po operacji. Po dwóch tygodniach zostałyśmy nosą wyniesione na noszach do rewiru. Następnego zaraz dnia stwierdziłyśmy, że mamy już swierzbę. Rewirze przeszłam jeszcze trzy operacje. W międzyczasie skutek tego, że zabiegi operacyjne oraz opatrunki były dokonywane w warunkach urągających najprymitywniejszym pojęciom o higienie, miałam zakażenie nogi, różę, zapalenie żył oraz flegmonę. Gorączkowałam przez tydzień, mając temperaturę ponad 40 stopni. Najcięższy okres swej choroby przetrwałam dzięki zastrzykom kradzionym przez koleżanki pracujące w rewirze. Ostatnią operację t.j. piątą z kolei dokonano na mnie w listopadzie 1945 r. Po dwunastomiesięcznym leżeniu w łóżku rozpoczęła się dla mnie uciążliwa nauka chodzenia. Obecnie lekarze stwierdzili m.inn. ubytek kości piszczelowej na przestrzeni 7 cm, oraz zapalenie szpiku kostnego /dotyczy obu nóg/.

W pierwszych dniach lutego 1945 r. zawezwano do rewiru pozostałe przy życiu t. zw. "króliki" /część operowanych zmarła po dokonanych operacjach na skutek zakażenia, upływu krwi i t.d./, część zaś została rozstrzelana. Orientowałyśmy się błyskawicznie, że tym razem chodzi tylko o wykończenie. Ból liczył wówczas kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Pele nie dochodziły do skutku, na terenie obozu ciągle zamieszanie, śmiertelność w tym czasie osiągnęła najwyższe nasilenie, wysyłano dziennie kilka tysięcy ludzi do innych obozów, nie można było ustalić stanu liczebnego żadnego bloku.

Do wszystkiego były dla nas niezwykle sprzyjające okoliczności. Postanowiłyśmy się kryć. Ryjówkami naszymi były różne magazyny, obce bloki, sienniki, szafki i t.p. Jednego dnia osaczono nasz blok. Otoczyła nas zgraja dozorczyń

i psów. Udało się zbiec. Sprzyjający nam tłum ludzi nasłak na nas kilkaset kobiet idących do pracy. Powstało niesłychane zamieszanie, z którego skorzystały "króliki". W kilka minut po tym cała nasza grupa, poprzebierana do niepoznania z innymi numerami, była ukryta. Na terenie obozu organizowane generalne apele i różne pagonki mające na celu pochwylenie nas. Nie dawało to jednak rezultatów. W międzyczasie kilka moich towarzyszek uciekło

z obozu. Dnia 13 lutego 1945 r. pod obcym nazwiskiem i numerem uciekłam i ja do obozu pracy w Neustad-Glewe. Warunki w tym obozie jeszcze gorsze niż w Awensbruek. Jedzenie początkowo wogóle nie dawano. Po kilku dniach zaczęto wydzielać po szklance jakiejś wody niezagotowanej, w której pływał zgnity ziemniak lub kawałek brukwi, oraz dosłownie e po kromce chleba, przeważnie spleśniałego. Magazyny pełne były żywności, i paczek amerykańskich. Łód, rewizje oraz kilkugodzinne apele były naszym udziałem. Warunki higieniczne po tworne. Sala ceka obliczona na 100 osób mieściła 100 osób. Element różny. Rodziejki, zbrodniarki oraz część kobiet politycznych. To wszystko podobne do widm w Kachmanach, ponieważ było się po brudnej podłodze, zawszonej pełnej robactwa. Spało się w tym w czym się chodziło przez cały dzień. Rewizje, kontrole, głodówki i tutaj były naszym udziałem. Każdy dzień był koszmarem i udreka. Dnia 6 maja 1945 wkroczyły do Neustad-Glewe wojska amerykańskie. Każde niemieckie uciekły w popłochu. Byłyśmy wolne.

Lublin. 11. X. 1945 r.

Halina Piórowska